

## **\*TAJEMNICA\***

### Opowiadanie konkursowe

Spóźniona. Richelle Atkinson znów spóźniła się na przedstawienie swojej własnej sztuki opłacanej przez nijakiego surowego Pana Browna, jej pracodawcy. Zawsze pozostaje nadzieja, że nie wykopie jej za to z biznesu. Gnała teraz ulicami Londynu, zbierając co chwila karty wypadające z niedosuniętej torebki. Powietrze wydawało się dość ciężkie, zanosilo się na nieciekawą pogodę.

- Kurka wodna - pomyślała Richelle, kiedy jej kapelusz porwał mocny wiatr, odkrywając włosy i psując całą fryzurę. Goniła go i goniła, aż w końcu upadł na ścieżkę w pobliskim parku. Podniosła go, usiadła na ławce i spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia. Można się już pożegnać z pracą i wielkimi marzeniami o karierze magicznej. Opadła ciężko, uderzając przypadkiem nogą jakąś butelkę. Zasłoniła twarz kapeluszem i westchnęła. Siedziałaby tak pewnie cały dzień, gdyby nie nagły deszcz.

- No po prostu cudownie - mruknęła pod nosem i ruszyła w stronę swojego bloku. Po drodze zauważyła stary plakat z jej wizerunkiem powiewający na silnym wietrze. Zerwała go i rzuciła w najbliższą nowo powstałą kałużę.

- Marzenia są dla frajerów.

Doszczętnie mokra skręciła w pobliską uliczkę. Do domu za daleko, a deszcz zbyt uporczywy. Nie zapowiadało się, że szybko się skończy. Spozobiegła, że uliczka wygląda na dość opuszczoną. Znajdował się na niej tylko jeden sklep. Wyteżyła wzrok i zerknęła na trzeszczący szyld.

-Sklep zoologiczny. O matko!

Bez najmniejszego zastanowienia weszła do środka, aby uchronić się przed zimnem i opadami. Już chyba nie może być gorzej. Pomieszczenie co prawda było pomalowane na przyjemne dla oka kolory, (ściany były bordowe, a zasłony ciemnożółte) ale wywoływały jakiś niepokój. Zdenerwowały ją jedynie... koty. Masa kotów, niektóre w klatkach, niektóre na wolności, wszystkie miażdzące. Kilka nawet patrzyło się na dziewczynę. Jej uwagę przykuł jeden czarny z dużymi, zielonymi oczami.

- Co się tak gapisz? - zwróciła się do niego złośliwym tonem. On nic sobie z tego nie zrobił i spokojnie zeskoczył na podłogę.

- Halo! Ktoś tu jest? - spytała. Zza dębowych drzwi wychylił się staruszek przeciętnego wzrostu. Miał specyficzną marynarkę w kolorze zgniłej zieleni i dość ciekawe rysy twarzy.

- Witam. O co chodzi? - spytał przyjaźnie.

- Weszłam z powodu deszczu, nic wielkiego.

- Ach tak.

Sprzedawca schował się znów za drzwiami i po chwili niósł już w stronę Richelle kocyk w kratkę.

- Dziękuję.

- Szuka panienka czegoś? - staruszek mimo podeszłego wieku miał zaskakująco dobrą kondycję kiedy sięgał, żeby zdjąć pudełko z półki.

- Możesz zostać, porozglądać się, może coś cię przekona - powiedział puszczając oko. Richelle usiadła na krześle przy oknie.

- Nie sądzę, aby coś mi się „rzuciło” w oczy.

Wyjrzała przez okno. Burza. Pewnie posiedzi dobre pół godziny. Westchnęła.

- Richard Atkinson - powiedział staruszek - a to mój sklep z kotami.

- Ach tak? W takim razie Richelle. Richelle Atkinson - uśmiechnęła się dziewczyna. Twarz staruszka przybrała jednak poważniejszy ton.

- Rozumiem, że to pewnie zwykły przypadek - oznajmił po chwili zastanowienia. W tej chwili wydał się dziewczynie lekko podejrzany. Nagle spostrzegła, że kot, który obserwował ją od początku, łąsił się teraz przy jej nogach.

- Może pan go zabrać? - spytała grzecznie.

- Dachowiec, trochę natrętny, ale najpiękniejszy z nich wszystkich. Wyróżnia go wrodzona złośliwość, ale ma czyste serce, jak na kota – wtrącił uśmiechnięty Richard zabierając kota na swoje kolana i siadając obok.

- Przeżył tylko trzy z dziesięciu żyć. Wie pani co? Podobnież koty same wybierają sobie właściciela. Dziwne, ten był zazwyczaj nieśmiały. Powinien się teraz, o ile wiem, chować pod ladą i nie pokazywać na oczy.

- Dużo pan wie o kotach. Jak się nazywa?

- Mruczek, dość pospolite imię.

- Mogę go w sumie zabrać, mieszkam sama i trochę... mi smutno - powiedziała dziewczyna.

- Naprawdę? To cudownie, że znajdzie wreszcie swój dom.

Kot pokiwał głową na znak, że się cieszy.

- Ile za niego zapłacić?

- Co? Za niego? Pomyśl raczej, jak on ci zapłaci - roześmiał się staruszek, odchrząknął i powiedział cicho:

- Możesz już iść, z tego co widzę, przestało... padać.

Dziewczyna błyskawicznie spojrzała przez okno. Ani jednej chmury! Przed chwilą lało jak z cebra. Czy to możliwe, aby tak szybko się rozpogodziło?

- Jak pan to... - czarnowłosa obróciła się w stronę lady, ale właściciela sklepu już nie było.

- Nieważne, pewnie wrócił za drzwi - skwitowała, wzięła kota na ręce i wyszła.

Szła tak już dziesięć minut, a kot ciągle się kręcił i chciał, aby postawić go na chodnik.

- O co ci chodzi, co?

Wreszcie Richelle nie wytrzymała i postawiła go na upragnionym gruncie. On popatrzył się na nią, zamrugał oczami i szybko uciekł przed siebie.

- Czekaj! Mruczek! - dziewczyna pobiegła w stronę rogu ulicy, za którym zniknął jej kot. Dostrzegła jego czarny ogon przy jednej z wąskich uliczek. Od razu kiedy tam dobiegła, zobaczyła zwierzę siedzące na jakiejś starej pralce, (pewnie zostawionej tu przez jakiegoś człowieka twierdzącego, iż złomowisko to wcale nie jedyne rozwiązanie).

- Tu jesteś! Masz zakaz ucieka...

Jednak nie zdążyła dokończyć, bo przed nią pojawiło się małe światełko.

- Hę? - podeszła bliżej i przyjrzała się temu. Nagle niegroźne światełko rozrosło się do wymiarów co najmniej szafy rażąc oczy.

- Ała! To tylko głupi samochód! - krzyknęła Richelle, ale kiedy otworzyła oczy dziura świetlna, jaka powstała, wciągnęła ją i kota do środka, nie pozostawiając po nich niczego, oprócz jednej karty.

Kiedy Richelle otworzyła oczy, niewiele zobaczyła. Znajdowała się w jakimś ciemnym miejscu. Postanowiła powoli wstać, aby nie przewrócić się o jakąś rzecz. Próbowала się rozejrzeć i dostrzec coś więcej niż czubek własnego nosa, ale nic takiego się jej nie powiodło.

- Czy ja już umarłam? - spytała sama siebie.

- Cicho, bo nas usłyszą! - wtrącił nieznajomy głos szeptem. Dziewczynie stanęły włosy na głowie.

- Kim jesteś i co tu robisz? - spytała nerwowo.

- Nie czas teraz na to, musimy być cicho! - powiedział nieznajomy z dużym naciskiem

na słowo „cicho”. Naprawdę muszą być w tym wypadku ostrożni. Faktem było, że Richelle nie wiedziała zupełnie o co chodzi, ale postanowiła posłuchać się i stała teraz próbując się nie poruszyć. Po chwili usłyszała kroki, jakby coś dużego zbliżało się w jej stronę. Przełknęła ślinę. A co jeśli zginie właśnie w tym momencie? Odgłosy zaczęły się nasilać. Richelle zacisnęła powieki i czekała w tak ogromnej ciszy, że aż jej w uszach zaczęło dzwonić niczym dzwony kościelne. Na całe szczęście kroki zmierzały chyba w inną stronę, ponieważ słyszała, jak co chwila cichną.

- No dobrze, a teraz idź prosto - poinformował ją znów głos. Nie miała wątpliwości, że ma raczej dobre zamiary i zaczęła przemieszczać się do przodu. Po kilku minutach spaceru znalazła wyjście. Okazało się, że znajdowała się w jakiejś jaskini, a teraz wreszcie wyszła i mogła widzieć normalnie. Jej oczom ukazał się piękny, gęsty las sosnowy. Między drzewami zdawało się, jakby tycie pyłki, pewnie z jakiegoś kwiatu, przemykały sobie spokojnie w ten bezwietrzny dzień. Wyglądało to bardzo magicznie. Pnie porastały niebieskawe mchy, a krzaki uginały się pod ciężarem cudownych, różowych kwiatów pachnących niczym lawenda. Trawa miała zaś jaskrawy, zielony odcień.

- Gdzie ja jestem? - szepnęła z zachwytem.

- Fachowo nazywa się to Atiopią, ale niektórzy zwą to po prostu Krainą Lasów. No wiesz, wy też macie dużo pojęć synonimicznych, choćby zamek. - zaśmiał się nieznajomy. Richelle rozglądała się nerwowo, ale znów nikogo nie zobaczyła.

- Oh, no w dole sieroto - powiedział podirytowanym tonem głos. Dziewczyna spojrzała w dół.

- Mruczek? To ty mówisz?!

- No a co myślałaś, że tylko wam wolno? To wręcz oburzające z twojej strony!

- Nie, skąd, tylko dziwne, skąd to wszystko wiesz?

- Ta kraina była moim domem zanim stałem się kotem na wygnaniu. Wszyscy wygnańcy zamieniają się w zwierzęta.

- Tak? To kim byłeś wcześniej?

- No ten... byłem dość przystojny, miałem czarne włosy...

- O matko, nie o to mi chodzi!

- Przepraszam bardzo, a o co?

- Co my tu robimy tak w ogóle?

- Nie wiem, mnie nie pytaj, to nie ja cię wezwałem.

- Ktoś mnie wezwał?

- Na ogół, kiedy człowiek pojawi się w Atiopii to tak, zasadniczo ktoś cię wezwał.

- No ale... jak mam się dowiedzieć kto?

- To proste! Użyj magii!

- Moja magia nie jest prawdziwa, jestem magiczką z zawodu.

- To co z ciebie za magik? Chcesz mi wmówić, że ludzie nie czarują? Chyba sobie żartujesz, wszyscy czarują!

- No, to znaczy, że dość kiepski ze mnie magik.

- Nie bój żaby, jak cię podszkolę, to będziesz wywijać abadakadabrę bez różdżki! Ale na razie, chodźmy do mojej babci.

- Masz babcię?

- Kobieto, każdy ją ma!

Kot poprowadził Richelle przez lasek. Na początku wydawał się zwykłym miejscem, ale zaczął się przeistaczać w piękną krainę usianą kolorami. Drzewa stawały się fioletowe, a trawa błękitna. Na niebie zaś świeciły gwiazdy.

- Tak szybko u was zapada zmrok? - spytała Mruczka dziewczyna.

- Z tego co pamiętam to nie, coś się musiało stać - stwierdził zaniepokojonym głosem zwierzak i potrząsnął głową. Wyglądało to dość komicznie, kiedy takie małe stworzonko na wszelkie sposoby udaje człowieka. Po kilku minutach doszli do małej,

drewnianej chatki pokrytej strzechą i lekkim mchem na belkach.

- To tu. Trochę inaczej to sobie zapamiętałem, ale tu - przyznał kot.

- Właściwie to jak ty masz na imię, bo wątpię, że Mruczek.

- Ach, co ze mnie za nietaktowny gość, panienska wybaczy, niekiedyś mistrz magii, Tony Greywood, imię ze strony pra pra dziadka mojej prababci mojego...

- Stop! Nie zakumam, ja jestem Richelle Atkinson.

- Wiem, słyszałem, jak się przedstawiałaś Richardowi.

- Znasz go?

- Spoko gość. Na pewno nie stanowi problemu, ale radzę uważać i nie prosić go o sztuczki magiczne - powiedział kot Tony i zapukał do drzwi swoją małą łapką.

- Wszyscy potrafią czarować tylko nie ja - westchnęła Richelle.

- Spokojnie, trzeba to po prostu w sobie znaleźć.

Drzwi otworzyła niska staruszka w chustce w kwiatki o długich siwych włosach. Kiedy spojrzała na dziewczynę, skrzywiła brwi, ale na szczęście zwierzątko chrząknęło i najwidoczniej babcia rozpoznała swojego wnuczka, bo uśmiechnęła się na jego widok i wzięła go na ręce.

- Tonus! Jak ja cię dawno nie widziałam. Czemu ty się do mnie nie odzywasz? - spytała z troską w głosie, tuląc kotka.

- Brak mi powietrza! - wycedził Tony - to moja nowa znajoma, Richelle. Twierdzi, że nie ma mocy.

Babuleńka przyjrzała się nieznajomej.

- Witam - powiedziała radośnie dziewczyna.

- Witaj dziecko. Chodź do środka, nie będziemy przecież stać przed drzwiami.

Richelle przekroczyła próg chatki. W środku było przyjemnie i ciepło. Przy głównej ścianie stał kominek, w którym trzaskały wesoło iskierki, a na przeciwko stały fotele ze starymi i eleganckimi obiciami. W rogu stał drewniany stolik z haftowanym obrusem w koguciki, a przy nim znajdowała się jakaś komoda. Pomieszczenie nie było zbyt duże, ale wydawało się ładnie urządzone, w stylu wiejskim.

Babcia Tonego mieszała coś w kubku, a Richelle usiadła na jednym z foteli. Na jej kolana wdrapał się kotek.

- No dobrze, co was tu sprowadza? - spytała staruszka dając napar dziewczynie. Ona przyjrzała mu się dokładnie i stwierdziła po zapachu, że to jakaś kawa.

- Nie mam pojęcia babciu - przyznał szczerze Tony, drapiąc się po głowie. Ja uciekłem w ślepią ulicę, bo poczułem, że coś się na niej kroi. A ona przybiegła za mną. Ale niepokoi mnie jeszcze jeden fakt, czemu jest noc? Przecież przed chwilą był dzień.

Babcia zrobiła tajemniczą minę i spoważniała delikatnie rozglądając się na boki.

- No dobrze, ale ostrożnie ze swobodnym gadaniem o tym, co teraz usłyszycie, dobrze?

Richelle wraz z kotem przytaknęli głowami. Babcia zajrzała do komody i wyjęła zwój.

- To jest mapa. Musicie ją mieć, jeśli chcecie dotrzeć do jaskini pełnej ametystów. Ale może od początku. Od pięćdziesięciu lat w tej krainie panuje Aladia – dawna strażniczka ciemności. Stwierdziła, że nie wystarcza jej władanie porą dnia i sprowadziła swoje rządy kosztem zrzucenia z tronu króla Aquariususa.

- CO?! Aladia!? Jakim cudem ona to zrobiła! - Tony nie mógł uwierzyć w słowa swojej babci.

- Cisza! Jak chcesz, żebym ci opowiadała dalej, to łaskawie daj dokończyć. Ekhm, gdzie ja to... Aby ją pokonać potrzebna jest srebrzysta róża i wy. Nie dostaniecie jej sobie tak po prostu, potrzebna wam będzie pomoc. Dlatego sugeruję odnaleźć mojego starego znajomego, który coś na ten temat wie. Tylko musicie uważać, nie on jeden mieszka w tej jaskini. Na pewno go poznacie, ma... dość nietypowy charakter, jest dość humorzysty i dziwnie się ubiera.

- Czyli przybyliśmy tu z misją ratunkową?

- Na to wygląda.
- Dobrze babciu, nie zawiedziemy cię! Uwielbiam wyprawy! No i w końcu wiem po co tu jestem! - wykrzyknął uradowany kot, po czym leniwie ziewnął.
- Może zaraz po drzemce co? - spytała rozbawiona Richelle, ale kotek już spokojnie sobie spał.

Rankiem, kiedy Tony i Richelle wstali, jak najszybciej wybrali się w kierunku, jaki wskazywała mapa. Dziewczyna przez długi odcinek drogi zadawała kotowi pytania o jego wcześniejsze życie. Dowiedziała się, że został wygnany, ponieważ próbował ukraść berło księżnej Konstantyny oraz, że wygrywał olimpiady w ujeżdżaniu smoków! Nagle coś poruszyło się w krzakach i spowodowało, że dziewczyna i kot podskoczyli w zgranym rytmie do góry.

- Co to?

- Miejmy nadzieję, że jakiś Omnik się nie urwał.

- Co to Omnik? - wystraszyła się Richelle. Już miała dość nieciekawych niespodzianek.

- Spokojnie, Omniki nie są groźne, póki ich nie zaatakujesz. To coś jak takie psy ziemskie, tylko występują w innych walorach kolorystycznych – turkusowy, różowy i fioletowy. Rzadko kiedy zdarza się złoty, zazwyczaj krzyżówka, ale o tym długoby gadać. Mają też takie śliczne duże uszy i są niziutkie.

- Rozumiem. Czyli chyba lepiej jak Omnik, co?

- Jasne, lepszy Omnik jak złodziej.

Richelle, nie wiadomo z jakiego powodu się zaśmiała. Nagle zza krzaków wyskoczyła dziewczyna wyższa od Richelle o głowę w zabawnych goglach na czole. W ręku kurczowo trzymała małe sztyleciki.

- Odsuńcie się! Strażnicy służący Aladii! - powiedziała ostro okrążając kota i dziewczynę.

- Ty... jesteś... - zaczęła Richelle.

- Giselle? Co ty wyczyniasz? - spytał po chwili Tony mrużąc swoje kocie oczy.

- Tony? To ty nie jesteś strażnikiem Aladii? Znaczący... ty w ogóle żyjesz?

- A nie widać?

- Wiesz, wmówili mi, kiedy mnie złapali, że ścięli ci głowę.

- Co za kłamcy!

- Przepraszam, ale kim ona jest i co za strażnicy? - wcięła się w rozmowę Richelle.

- Po pierwsze, mam takie samo pytanie do ciebie, a strażnicy najczęściej chodzący po jaskiniach to po prostu wielkie, bezuczuciowe głązy.

- Hm, chyba takich prawie spotkaliśmy. Ja jestem Richelle, można powiedzieć, że sprzedali mi tego „magicznego” kota.

- Nie czarujesz?

- Długa historia.

- Rozumiem. Czego szukacie właśnie w tej części lasu?

- A co to za część?

- Radzę wam być ostrożnymi, ponieważ czają się tu ogromne Sondry.

- O matko! Sondry?! - kotek zaczął się trząść niczym osika. Richelle wzięła go na rękę głaszcząc.

- O co chodzi? Myślałam, że jesteś odważny.

- Ale Sondry! Rozumiesz, nie mówi ci to nic?

- Nie.

- To przerażające niebieskie duchy, pokazujące najgorsze koszmary, kiedy tylko się do ciebie dobiorą. Najczęściej działają w grupie i trudno się ich pozbyć. Brr! I jeszcze ten ich mroczny śmiech!

- Dobra, Omników się nie boisz, tej pani w goglach się nie wystraszyłeś, no to i

Sonder się nie wystraszysz - Richelle wzięła kota pod pachę.

- Nie! Ja nie chcę! Giselle! Ja nie chcę umierać! Interweniuj! - kotek trząś się ze strachu szarpiąc się przy tym nieprzeciętnie i gdyby nie był małym stworzonkiem, na pewno udałoby się mu wyrwać z objęć właścicielki.

- Że też musiał cię ktoś wezwać!

- No, ale w końcu kto to zrobił?

- Mnie pytasz? Ja straciłem całą magię odkąd jestem kotem! I to wszystko wina tego mojego przyjaciela!

- No to gdzie on w takim razie teraz jest? Pokonamy gościa!

- Nie, głowy nie masz? On też jest zwierzakiem na Ziemi.

- Trudno, idziemy przez ten cały kawałek puszczy, nie spotkamy tu nikogo, zobaczysz.

- Pójdę z wami - zakomunikowała Giselle i schowała sztylety do kieszeni.

- Mogę wam się przydać. Najwidoczniej jako jedyna mam magię.

- No! Jakies konkrety! Dziękuję! Ratusz mi życie - westchnął Tony.

- Luz.

Kiedy znaleźli się w ciemnej części lasu, w której nie było w ogóle widać słońca przez konary drzew, Giselle zapaliła małą pochodnię, aby mogli za nią podążać i na skrót wyjść z tego miejsca. Nie obyło się oczywiście bez kłopotów.

- Co to było? - wzdrygnął się kot.

- Na pewno nic ważnego, przestań histeryzować.

- Co poradzę! Nie podoba mi się tu!

- Spokojnie, chcesz, abym spojrzała na mapę?

- Tak, robi mi się lepiej na sercu - fuknęła ironicznie kot.

- Giselle, poświęć tutaj na chwilę.

Dziewczyna oddała pochodnię w ręce Richelle. Ta zgrabnie przewertowała początek mapy.

- Nie jest źle, tylko ta puszcza, jezioro i jesteśmy w jaskini.

- No! A później góry, kolejny las i miasto trolli.

- Czym jest miasto trolli?

- To stolica, w której prawdopodobnie możemy spotkać Aladię. Ale niech cię nazwa nie zwiedzie, nie mieszkają tam przecież same trolle.

- No dobrze, kierujemy się tam.

- Znów to słyszałem!

- Masz wyczulony...

Jednak Richelle zanim skończyła wypowiedź, została uciszona gestem ręki przez nasłuchującą Giselle.

- Sondry... - szepnęła. Ich wizyta w tym miejscu najwidoczniej również nie była jej na rękę. Błyskawicznie wyrwała Richelle pochodnię z ręki i rzuciła ją w górę, po czym oświetlił się za pomocą magii cały obszar miejsca, w którym się znajdowali.

- Wow! - oceniła sytuację dziewczyna. Jak ona by chciała czarować.

- Teraz patrzcie, wreszcie się trochę rozerwę - powiedziała dumnie Giselle zakładając okulary i wyginając palce, aby je rozprostować. Zza ciemnych obszarów zaczęły się wychylać fioletowe ślepie mrocznych istot. Powoli z ciemności wylatywały przerażające, lekko przezroczyste postacie, które połykiwały na niebiesko i śmiały się złowieszczo cienkimi głosikami. Richelle aż przeszły ciarki po plecach.

- Nie bójcie żaby, dam im radę - powiedziała Giselle i już jej nie było, ponieważ biegła tak szybko, że wylądowała w powietrzu i kopnęła hen daleko jedną z Sonder. Czyżby miała magiczne zdolności szybkiego biegania? To po to jej te dziwne gogle! Ale, czemu w takim razie wcześniej ją złapali? Tak dużo pytań i tak mało odpowiedzi. Kiedy Giselle otrzepywała sobie ręce, Sonder nie było słychać w pobliżu, a Tony zdjął łapki z oczu. Pochodnia spadła jej centralnie w rękę i szli dalej.

- Widzisz, ta twoja koleżanka pozamiatała. Było się bać?
  - Och przestań, jestem strachliwy, to wszystko.
  - Zdążyłam zauważyć.
  - Dobra, dochodzimy do końca puszczy proszę państwa, ja już z wami dalej nie mogę iść.
  - Dlaczego?
  - Jestem poszukiwana, a wy – niezidentyfikowani i nie robiący szumu ani wielkiego halo swoim wyglądem. Coś jeszcze?
  - Nie, rozumiemy wszystko - powiedział Tony po tym, jak Richelle wreszcie wypuściła go z uścisku. Towarzystwo wyszło zza krzaków i podeszło do wody.
  - Zimna. Lepiej zbudować tratwę - stwierdził kotek po zanurzeniu ogonka w wodzie.
  - Serio? A nie ma tu jakieś używanej?
  - To mam pomysł: ty szukaj, a ja będę robił plan.
  - Jasne.
- Richelle oddaliła się w poszukiwaniu jakiejś łódki lub tratwy. Po kilku minutach wróciła.
- Emm, to jest plan? - spytała patrząc na kreski narysowane na ziemi.
  - No co? Przecież innego narzędzia jak patyk nie miałem.
  - Chodź, znalazłam łódź. Jeśli tak zbudujesz tratwę, jak zrobiłeś plan...
- Koniec tego narzekania na mnie. Przecież jestem tylko kotem. Powinienem cieszyć ludzi i pić mleko, a nie walczyć i robić za Boba Budowniczego.
- Richelle złapała się za brzuch i wybuchła głośnym śmiechem, przez co kot wpakował się sam do łódki i powiedział:
- Chcesz, to płynę bez ciebie.
  - Nie! Znaczący pogoda się psuje, ale mogę sobie obejść to jezioro.
  - Nie radzę, zajmie ci to z pół dnia i utyrasz się tak, że nie będziesz nawet w stanie zapukać do jaskini.
  - To do jaskini trzeba zapukać?
  - Serwis samoobsługi tu niestety nie występuje.
- Dziewczyna wzruszyła ramionami i wsiadła do łodzi. Kiedy płynęli sobie spokojnie, Richelle wypatrzyła tabliczkę we mgle.
- Co tam jest napisane?
  - Poczekaj, nie umiem czytać po trollowemu.
- Kotek wyteżył wzrok i zaczął składać niezrozumiałe literki.
- Coś tam coś tam... kraken.... coś tam... uwaga. Chyba nic ważnego nie?
  - KRAKEN?!
  - No tak, to przeczytałem, a co?
  - Przeczytałeś, że Kraken!?
  - Tak. Przeszan powtarzać. Przeczytać jeszcze raz?
- Po chwili łódka się zatrzęsała, a pod wodą przepłynęło coś naprawdę ogromnych rozmiarów.
- Łap za wiosło! - wydała polecenie do towarzysza Richelle, wiosłując z całych sił.
  - Czemu! - spytał Tony.
  - Bo to kraken!
  - No i?
  - O tym ja akurat wiem! Szybko, bo nas dogania!
- Kot objerzał się. Za łódką pojawiła się ogromna, fioletowa macka, niczym u ośmiornicy i prawie spadła na łódź. Gdyby nie refleks Richelle, byłoby źle. Łódka zaczęła zbaczać z kursu.
- Utrzymaj kurs! Jak dopłyniemy na ląd, będziemy bezpieczni! Ja spróbuję go powstrzymać!
  - Ale jak? Przecież ty nie masz magii! A ja ręk!
  - No i co z tego? Tanie chwytaki mam w rękawie. Użyj ogona.

Postać krakena wychyliła się z wody. Stwór wyglądał zupełnie jak przerośnięte sushi i próbował ich dorwać z odległości kilku metrów, wymachując ogromnymi mackami.

- Płyn! - powiedziała Richelle wyciągając ogromną płachtę, która spadła prosto na krakena, zatrzymując go na kilka sekund w miejscu.

- Nieźle - pochwalił kot.

- Wiosłuj i nie gadaj.

Na całe szczęście Richelle i Tony dopłynęli do brzegu na czas. Kraken po nieudanej próbie dogonienia łódki schował się z powrotem w wodzie.

- Co prawda jestem cały mokry, ale żyję - myślał na głos kotek ,otrzepując się z wody.

- Hej! Chłapiesz!

- Tak, zwłaszcza, że stoję za kamieniem. Na mnie też coś kapie.

- To deszcz. Musimy się schować.

Richelle wypatrzywszy schody wyryte w skale, zaczęła się po nich wspinać. Byli już u pierwszego celu. Tony wiernie podążał za nią.

- No to teraz pukaj - oświadczył, kiedy znaleźli się przed ogromną ścianą kamienną.

- Może jakieś wytoczne?

- Pukaj gdzie chcesz i tak ci otworzą.

Dziewczyna niepewnie zapukała trzy razy. Cisza. Po chwili zapukała mocniej i znów brak reakcji.

- No trudno, próbowałam.

- To jeszcze raz, do trzech razy sztuka.

Richelle niechętnie zapukała, ale zanim zdążyła puknąć trzeci raz brama zaczęła się podnosić.

- Podajcie hasło - powiedział głos należący do kogoś kryjącego się w ciemności.

- Emm... Tony? - spytała dziewczyna - chodź i podaj panu hasło.

- Ale ja nie mam.

- No to nie wiem... Nie masz nic na mapie napisane?

Kot pokręcił głową. Richelle przewróciła oczami i wyrwała mu mapę z łapek odwracając do tyłu.

- Srebrny potok - powiedziała Richelle.

- Zgadza się. Zapraszam do środka - powiedział nieznajomy, wyciągając wychudzoną rękę. Okazało się, że to jeden z górskich trolli, który pilnował wejścia, ale dlaczego? Richelle zaczęła się rozglądać dookoła. Szli bardzo długim korytarzem, nie wiadomo gdzie i nie do końca wiadomo po co. Naliczyła już piętnaście zbędnych zasłon i kilka długich frędzli zwisających z materiałów. Na ścianach wyłożonych kamieniem widniały obrazy, prawdopodobnie osób, które zasłużyły sobie na miejsce na ścianie. Dziewczyna kurczowo szukała osoby, która mogłaby być tym „dawnym przyjacielem babci”, ale z tej racji, że miała za mało opisu wyglądu tego cwaniaczka, mało też mogła wskórać. Szli tak chyba przez całe dziesięć minut, aż doszli do wielkich mosiężnych drzwi, zza których grała...muzyka?

- Hej, to Calvin Harris? - spytała zdziwiona Richelle. Przecież to magiczna kraina. Skąd oni mają taką muzykę, skoro ich łączność ze światem rzeczywistym wynosi zero?

- Nie wiem. Spytasz, jak wejdziemy. Ok? - podał kąśliwą uwagę kot i próbował doskoczyć do klamki, ale ostatecznie drzwi otworzyła dziewczyna. W środku była masa magicznych stworzeń – dużo trolli, wróżek i jakichś dziwnych postaci, które zapewne znał kot, ale Richelle nie mogła ich przyporządkować do znanych sobie. Oczywiście grała muzyka i to dość głośna, a z sufitu zwisały różne lampy wydzielające różowe, zielone i niebieskie światła. Richelle z obawy, że zdepczą jej kota wzięła go na rękę.

- Coś mi się tu nie podoba - stwierdziła po chwili.

- Nie marudź, musimy znaleźć tego przyjaciela.

- Racja. Weźmy się w garść i szukajmy kolesia z dziwnym charakterem i strojem, co z



tego, że tu jest takich chyba ponad pięćdziesiąt.

- Może mnie puść. Będę uważał na siebie. Jak się rozdzielimy, pójdzie łatwiej.

Richelle przytaknęła i rozpoczęła poszukiwania z zakodowanymi w głowie dwoma mało pomocnymi informacjami. Widziała istoty z zielonymi włosami, które od razu wykluczała z niewiadomo jakiego powodu. Latające istoty również odpadały... no tak! Przecież to przyjaciel, a nie przyjaciółka. Okrążała stoliki, starając się nie rzucać zbyt w oczy. Minęło dwadzieścia minut i w końcu natknęła się na Tonego.

- Masz już coś? - spytał z nadzieją w głosie. Richelle pokręciła głową.

- Nic, a nic.

- Kurka, przetrząsałem już chyba cały ten klubik i nikogo takiego nie znalazłem.

- A może po prostu się zmienił i nie mamy szans na jego odnalezienie?

Kotek nie wiadomo z jakiego powodu zaczął się śmiać.

- Co cię tak bawi? To przecież poważne stwierdzenie.

- Jeśli był przyjacielem mojej babci to mógł najwyżej zmienić sobie buty.

- Taaa, wliczając twój tok myślenia szukałeś beznadziejnie.

- Hej! Nie oceniaj książki po okładce!

- Pomyślmy... Czy obserwowalesz we wszystkich możliwych miejscach?

- Mhm.

- W toalecie?

- Mhm.

- Damskiej też?

- To był twój patrol.

- Wiem, żartuję. Tylko cię sprawdzam.

- No i co teraz? Nic już przecież nie zostało.

Richelle wytężyła myślenie. Jej trybiki w umyśle pracowały na najwyższych obrotach. Nagle znalazła miejsce, w którym jeszcze ich nie było.

- Muzyka! - krzyknęła zadowolona. Tony zrobił kwaśną minę.

- Co? Jaka muzyka?

- Przecież niemożliwe, żeby muzyka na imprezach prowadziła się sama.

- Ach! No tak! Wiesz co... nie łapię.

- No chodź! Musi tu być podest didżeja. Jestem pewna na sto procent.

Richelle zgrabnie wymijając ludzi dostała się pod sam podest, z którego grała muzyka.

- Ty to masz łeb! - pochwalił kot bijąc kocie brawo, którego przez głośność muzyki nie było słychać. Richelle zakradła się obok i oceniła wzrokiem ostatnią nadzieję na sukces. Był to mężczyzna z białymi włosami w bordowej kamizelce i śmiesznych niebieskich okularach. Jedno można było stwierdzić – na pewno miał dziwne wyczucie stylu. Jedno się zgadzało, ale jak sprawdzić drugie?

- Hej! Nie tykaj tych bibelotów świętych sprowadzanych, bo łeb ukręcę! - krzyknął do jednego z trolli, który oglądał jakiś wazon. Ok, drugie też jest raczej widoczne. Czyżby pozostało zapytać?

- Przepraszam - powiedział Tony, zanim Richelle zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Słucham?

- Czy... może zadam nietuzinkowe pytanie, ale czy kojarzy pan osobę o imieniu Geraldina Greywood?

Didżej zamyślił się głęboko i sprawiał wrażenie, jakby nigdy miał nie odpowiadać na to pytanie, ale nagle wypalił:

- No tak, była taka kobieta, nietuzinkowa jak twoje pytanie - uśmiechnął się dziwnie i wrócił do zajęcia.

- Hej! Mój przyjaciel jeszcze nie skończył - powiedziała ostro Richelle. Strasznie się jej nie spodobał ten typ.

- No i co? Odpowiedziałem na pytanie.

- W takim razie mogę zadać jeszcze jedno?

- Ale już pani zadała.  
- W takim razie mogę zadać czwarte?  
- Już pani zadała.  
- Jak to?  
- Właśnie teraz - zaśmiał się didżej. Richelle miała dość tego typka i złapała go za gardło niedowierzając, że podnosi go do góry.  
- Słuchaj wesółku, ja nie przyszedłem tu, by się bawić, tylko wyciągnąć ważne informacje, zrozumieliśmy się?  
Nieznajomy przestał się motać, pokazując kciuki w górę. Dziewczyna puściła go na podłogę, a on złapał powietrze i powiedział:  
- No dobrze, ale nie tu. Włączę im playistę i pogadamy dobrze? - powiedział po krótkim namyśle, klikając w jakiś guzik i pognął przez drzwi. Richelle z Tonym się tego nie spodziewali i musieli biec, aby go nie zgubić. Kiedy się zatrzymał, wspomniawszy tylko:  
- Tylko szta, że tu byliście, to biuro mojego szefa.  
I przekręcił kluczyki. Kiedy kot i Richelle weszli do środka ich oczom ukazało się pomieszczenie pomalowane na niebiesko.  
- Szef smerf - powiedział DJ siadając na obrotowym niebieskim fotelu kładąc ręce pod głowę niczym luzak.  
- Znam taką kobietę, jeśli chcecie wiedzieć to właśnie ona mnie sprowadziła z Ziemi - powiedział cicho poważnym tonem. Tony osłupiał.  
- To ty jesteś z Ziemi?  
- Tak, mieszkam tu co prawda od bardzo dawna, ale posiadając przedmioty ziemskie mogę spokojnie się nimi posługiwać.  
- No dobra... - powiedziała Richelle - Kim jesteś w takim razie?  
- Nazywam się Ariel, ale niektórzy mówią mi po prostu Muzyk, takie proste przezwisko.  
- Czyli... wiesz jak znaleźć tę rzecz? - powiedziała dziewczyna wyjmując mapę z kieszeni dając ją Arielowi. Ten dziwnie się na nią popatrzył i zwinął z powrotem.  
- Pierwsze widzę - uśmiechnął się lekceważąco.  
Richelle westchnęła. Wie, ale nie chce z tym mieć nic wspólnego.  
- Słuchaj lalusz, jak nam pomożesz, ocalimy krainę...  
- Wszystko mi jedno co się z nią stanie - odparł nie słuchając dalej z szyderczym uśmiechem na ustach. Tego było za wiele.  
- Tony, idziemy. Najwidoczniej mamy do czynienia z aroganckim półgłówkiem - powiedziała oddalając się w stronę drzwi.  
- Nie miło było was poznać - powiedział Ariel machając na pożegnanie. Richelle przypomniała sobie Giselle i powiedziała:  
- No ten... to... nie płacimy chyba Giselle za te wybryki z pochodnią nie? - spytała dziewczyna kotka. Tony pokręcił głową, natomiast Ariel wstał z krzesła i zachowywał się jak część płotu.  
- Że... jak? Giselle? - powtórzył, aby zobaczyć, czy się nie przesłyszał. Richelle uśmiechnęła się pod nosem. Chyba mają na niego haczyk.  
- No, na to wychodzi. Tak ma na imię dziewczyna, która nam pomogła. Głuchy jesteś?  
- powiedział kot.  
- A jak wygląda?  
- Czy ja wiem, taka wysoka, gogle na czole, szybko biega... - wymieniała na palcach cechy wyglądu i zdolności Richelle. Ariel przełknął ślinę.  
- Emm... to może zobaczę jeszcze raz, czy na pewno nigdy tego nie widziałem - powiedział lekko się płacząc. Tony wystawił łapkę w górę, co miało oznaczać powiedzenie „dobra robota!” ale nie posiada kciuków, jak to kot. Richelle ponownie podała mapę Arielowi. On przestudiował ją dokładnie.  
- Znam drogę na skróty przez las, a w górach przecież już jesteśmy. Ale srebrzysta róża... poczekajcie... niby coś mi to mówi, ale... - DJ popukał się w głowę.

- Myśl... - mówił sam do siebie.

Richelle usiadła w błękitnym fotelu w białe kwiatki czekając. Kot tylko chrząkał. Chyba coś mu siedziało w gardle.

- Nie mam pojęcia, czy dokładnie o to chodzi, ale opowiadano mi kiedyś o takim kwiatku. Srebrzysta róża ma bardziej platynowy niż srebrny kolor i wyróżnia się przede wszystkim tym, że nie ma kolców. W mieście trolli istnieją same srebrne róże, jedynie ta posiada wielką moc. Potrzebne będzie do niej również zaklęcie, które pozwoli na wydobycie esencji kwiatu i pokonanie danej osoby. Bardzo praktyczne, nie sądzicie? Jednakże boję się z wami iść, Miasto Trolli to bardzo niebezpieczne miejsce od rządów Ala...

- Dobra, nie marudź, chcesz ocalić świat? Ekhm... znaczy Giselle? - powiedział Tony mrużąc oczka.

- Chcę, ale bardziej świat, niż Giselle - powiedział poprawiając się, wychodząc z niezręcznej dla siebie sytuacji. Rozgryźli go w trymiga.

- Tak, do tego „Romeowania” wrócimy później - stwierdziła Richelle wychodząc z pomieszczenia. Kiedy wyszli z jaskini, przestało padać i mogli spokojnie udać się lasem do celu.

- Słuchaj Ariel, skoro jesteś tu od tak dawna, to... nie miej mi tego za złe, ale czemu nie wyglądasz jak babcia Tony'ego? - spytała dziewczyna.

Ariel wybuchł głośnym śmiechem.

- Wiesz, kiedy dojdziemy do tego miasta to może będziesz miała okazję sama się o tym dowiedzieć - powiedział wyjmując z kieszeni okulary w kolorze niebieskim. No teraz wyglądał już kompletnie jak dziwadło. Richelle przewróciła oczami. Zza krzaków wyskoczyła Giselle z prędkością antylopy i prawie staranowała Tonego.

- Jak wam idzie? - spytała z szerokim uśmiechem.

- Super, znaleźliśmy kolesia, który nam pomoże - pochwalił się kotek i wskazał łapką na Ariela czyszczącego okulary.

- Ariel? On wam pomoże? - Giselle zaczęła się zwiijać ze śmiechu.

- To po niego szliście do jaskini Ametystów?

- Na to wygląda - powiedział lekko obrażony Ariel. Giselle wzruszyła ramionami.

- Ok, ja już nic nie mówię. Powodzenia życzę - powiedziała szybko i uciekła w drugą stronę. Richelle zaczęła kasłać, ponieważ koleżanka Tonego zostawiła za sobą znaczące ilości kurzu. Ariel wypuścił powietrze lekko zarumieniony.

- A... daleko przez ten las? - spytał Tony, który nie miał już ochoty na żadne dziwne niespodzianki.

- Na pewno za chwilę znów zapadnie noc, sugeruję zatrzymać się na polanie w sercu puszczy - odpowiedział chłopak. Richelle dopiero po tych słowach zauważyła, że zbiera gałązki i patyki, po czym chowa je do... kieszeni?

- Poręczny strój. Jak to wszystko pakujesz w kieszenie? - spytała zaciekawiona.

- Oh, ten strój uszył mi najlepszy krawiec dwadzieścia lat temu w pewnym mieście, które leży daleko od Miasta Trolli. Bardzo wygodne i świetnie na mnie wygląda! - zaczęła przechwałki „interaktywna mapa”. Dziewczyna mogła przewidzieć, że takim pytaniem rozpocznie jego monolog. Nie zwracając na niego uwagi zaczęła się zastanawiać, jak mogą się potoczyć sprawy i jakim cudem wróci z powrotem do Londynu, za którym tęskni.

- Tony... - powiedziała Richelle, kiedy już leżeli na trawie patrząc na tą piękną noc.

- Słucham? Coś się stało? - powiedział kotek kręcąc się dookoła, jak to koty robią przed spaniem.

- Jak wrócę do domu?

- Hm... męczyci cię to prawda?

- Trochę.

- Spokojnie, jak uratujemy świat, coś się wymyśli.
- Dzięki. Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić - dziewczyna wzięła kotka na ręce i położyła go na trawie obok.
- Zaraz tam przyjaciel... - szepnął cicho Tony, ale Richelle już zamknęła oczy.

- Towarzystwo! Chyba powinniście spojrzeć okiem na to...  
Richelle i Tonego ze snu wyrwał Ariel.

- Co się stało? - spytał przerażony kot - Duchy? Sondry? Ruchome piaski? Gwiazda filmowa? Michael Jackson? Przecena w biedronce?

- Matko Tony spokojnie! Jesteś bardzo nerwowym kotkiem.

- Dzięki za ten niemiły komplement, ale... Matkoboskoczęstochowsko!!!

Kiedy kotek wskoczył na równe nogi, ujrzał kilka Sonder, dwa trolle i cztery wróżki. Wszyscy zamienieni w kamień.

- Co im się stało? - spytała Richelle zaniepokojona.

- Nie mam pojęcia. Przecież przez noc nic się nie działo... no chyba, że mamy zbyt twarde sny, aby coś usłyszeć - wtrącił Ariel, kuląc się ze strachu przed kamiennym „cmentarzem” tych istot.

- Ja na pewno mam - dodał Tony unosząc łapkę.

- Sugeruję się zbierać, zanim i nas zamienią w kamień.

Richelle, Tony i Ariel wznowili wędrówkę przez las niespokojnie rozglądając się za jakimikolwiek poszlakami, pomagającymi rozszyfrować co się działo w nocy. Jednak mimo dokładnego wzroku Richelle nic, co mogło być poszlaką nie rzuciło się w oczy.

- A ty Ariel... dlaczego poszedłeś za nami na hasło Giselle? - spytał z ciekawości kotek. Ariel podrapał się po głowie.

- Bo... ją lubię i nie chciałbym, aby coś się jej stało - odpowiedział bez najmniejszego zastanowienia.

- A... ok.... długo te słowa ćwiczyłeś, aby się nie zająknąć? - dodał Tony. Ariel skrzywił brwi i przewrócił oczami.

- No dobra, masz mnie. Ale nie na to teraz czas.

- Ariel ma rację. Zobaczcie. - powiedziała Richelle podchodząc do krzaków rozstaniając ich gałęzie. Zza rośliny wychylił się ponury krajobraz Miasta Trolli. Kamienne uliczki, stragany z szarego drewna, co bardzo zdziwiło Richelle oraz smutne miny przechodniów sprawiły, że miejsce nie wywarło na ekipie przyjemnego wrażenia.

- To... - chrząknął Tony. - Co tu się stało? Krótką i przyswajalną wersję poproszę.

- Od czasu panowania Aladii wiele się pozmieniało. Wprowadziła patrol straży i strzeże jakiegoś cennego skarbu, którego nikt jeszcze nie ujrzał - objaśnił Ariel.

- Szukajmy srebrzystej róży.

- Dziwne, że nie możemy jej pokonać od tak po prostu - powiedział kot - przecież ona była bardzo słaba, kiedy ją ostatnio widziałem. Nawet doniczki nie potrafiła przelewitować ze stolika na półkę.

- Urosła w siłę. I to właśnie wszystkich zaniepokoiło, ponieważ stało się to naprawdę szybko - powiedział Ariel wychodząc z krzaków i otrzepując ubranie.

- Coś za tym musi stać. Za tym wszystkim! - krzyknął kot wybiegając na kamienną uliczkę.

- Ostudź te zapały bojowe Tony, musimy się skupić na róży, zanim coś się stanie - próbowała mu przemówić do rozsądku Richelle.

- Ta dziewczyna ma rację. Rozdzielmy się.

Ariel poszedł w stronę ogromnego budynku z napisem „Obuwie”, Tony skręcił w prawo, a Richelle bez pozostawionej możliwości wyboru niechętnie pomaszzerowała prosto. Zastanawiała się też, czy pytanie mieszkańców o cel poszukiwań nie byłoby dobrym pomysłem, ale bała się, że zareagują na nią negatywnie. Po niecałych trzydziestu minutach Ariel i Richelle spotkali się w tym samym miejscu, przed krzakami

na obrzeżach miasta.

- Masz coś? - spytała dziewczyna.
- Nie, popytałem kilku znajomych, ale nic nie wiedzą, jakby nie istniała.
- Ja również nic nie znalazłam... zaraz, a gdzie Tony? Przecież mieliśmy się tu spotkać.
- Szczerze to nie wiem.
- Poszukajmy go.

Nagle zza krzaków wyskoczyła Giselle powodując, że towarzystwo podskoczyło do góry ze strachu.

- Możesz informować, jak biegniesz? Ciągłe tylko straszysz ludzi - poskarżyła się Richelle.
- Dobra, ale nie o to chodzi. Mają Tonego.
- CO?!
- Złapały go strażę. Chyba wiedzą, że tu jesteście i próbujecie pokonać Aladię.
- Kurka wodna! Odbijamy go!
- Nie, ja nie idę do zamku - Ariel skrzyżował ręce.
- Mówiłam, że wam nie pomoże? - powiedziała Giselle odchodząc wraz z Richelle. Richelle obejrzała się za siebie i mrugnęła porozumiewawczo.
- Ech... z wami to jednak... - powiedział obruszony i podreptał za nimi.

- Nic wam nie powiem! - wydarł się kotek zamknięty w klatce pod sufitem. Kobieta siedząca na czarnym fotelu zaczęła się przerażająco śmiać.

- Ale przecież ty nic mi nie musisz mówić, jeśli chcesz zostać pożarty przez zmutowane Omniki - powiedziała spokojnie wzruszając ramionami. Za drzwiami w kącie pomieszczenia było słychać ciche warczenie.
- Moi przyjaciele już pewnie mają różę i nic na to nie poradzisz! Pokonają cię w trymiga!
- Hahaha! Jestem sprytniejsza niż myślisz Tony.
- Jak to?
- Myślisz, że po co trzymam ją w gablocie w najwyższej wieży tego paskudnego zamku? - powiedziała Aladia z szerokim uśmiechem. Tony wytrzeszczył oczy.
- Nie, ty kłamiesz. Jesteś wiedźmą.
- Zobaczymy, moje strażę ich złapią, gdy przyjdą cię ratować. Wtedy wszyscy zginiecie. Kto wie, może po pewnym czasie ten kwiatek da mi taką moc, że będę w stanie przejąć Ziemię?
- Ty podła jędzio! To róża daje ci moc!
- Nic na to nie poradzisz. Jestem po prostu zbyt mądra.
- Chyba zbyt głupia, aby wierzyć, że ci się to uda.
- Strażę! Uciszcie tego kota! Działa mi na nerwy! - krzyknęła Aladia.
- Poczekaj... - powiedział Tony, zanim wynieśli go z sali.

Tymczasem przy bramie miasta...

- Cicho! - skarcił Richelle Ariel, kiedy nadepnęła na gałązkę z niebieskimi liśćmi.
- Skąd miałam wiedzieć, że się tu taka znajduje? - szepnęła dziewczyna.
- Dobra już nie gadaj, jesteśmy przy bramie.
- To czemu czekamy?
- Jak masz zamiar się pozbyć straży? Czekamy na zmianę warty.
- A kiedy będzie zmiana warty?
- No trochę to potrwa niestety.
- Słuchajcie, ja muszę niestety zniknąć, kłóćcie się sami - oświadczyła Giselle.
- Zastanawiam się, kto jest większym tchórzem, ty czy ona - zamyśliła się Richelle .
- Ja idę - dodała po chwili.
- Stój! Co ty chcesz zrobić?

Richelle wyskoczyła z krzaków i zrobiła kilka śmiesznych min.

- Nie złapiecie mnie głupie głowy! - krzyknęła do strażników. Oni zaczęli za nią biec.  
- Właż! - krzyknęła do Ariela zanim zaczęła biec.  
- Pomysłowe - powiedział Ariel wślizgując się do środka.  
Ariel poszedł schodami w górę i skręcił w lewo. Szedł ogromnym korytarzem. Po boku znajdowały się jedynie poszarpane obrazy, ale to co było dziwne to brak drzwi.  
- Hm, to może trochę potrwać.... Pewnie dobrze ukryła tą różę.

- Uff! Chyba ich zgubiłam - wydyszała Richelle.  
- Ciekawe, czy Ariel zdążył wejść - pomyślała głośno i wskoczyła przez okno.  
- No nie... - pomyślała w duchu. Przed nią znajdowali się dwaj konwersujący strażnicy. A ona po prostu wskoczyła przez okno. Szybko schowała się za najbliższą zasłoną, ale zawiązała się w frędzle i upadła emitując głośne bum.  
- Niech to... - szepnęła cicho.  
- Słyszałeś coś? - spytał jeden ze strażników spoglądając w stronę zasłony.  
- Możliwe... skąd wiesz, że to nie wiatr? - spytał drugi z nich również patrząc w tym samym kierunku. Richelle zamrugła oczami. Nie widzieli jej? Czyżby strażnicy stali się ślepi? A może zemdlą i to tylko sen, z którego zaraz się wyrwie? Nie, upadanie zbyt bolało, żeby zaliczyć je do snu. Po kilku sekundach strażnicy odeszli. Richelle wyplątała się z zasłony i odwróciła w drugą stronę. W jej kierunku szedł Ariel.  
- Hej! Stój! - krzyknęła machając rękoma.  
- Hę? Kto tu jest? Pokaż się! - krzyknął wystraszony chłopak.  
- Jak to kto? Ty też mnie nie widzisz? Przecież tu przed tobą stoję! - Richelle była już wkurzona na zaistniałą sytuację i kopnęła Ariela w kostkę.  
- Auć! Co za niemiłe duchy tu grasują!  
- Sam jesteś duch! To ja, Richelle.  
- To gdzie ty do licha jesteś?  
- Sama nie wiem co się ze mną stało, wyjaśnimy to później ok?  
- Dobra. Znalazłem coś ciekawego. Ale muszę mieć pewność, że będziesz za mną podążać.  
- Nie ma sprawy.

Ariel poszedł w stronę zakrętu, z którego wcześniej przybył, a Richelle wciąż dawała znaki, że jeszcze żyje nieustannym wypowiedaniem słowa „kurczaki”. Ariel nie do końca wiedział dlaczego wybrała akurat to słowo, ale ważniejsze było to, że przynajmniej mimo, iż jej nie widział, mógł ją usłyszeć.

- I co? Zmusili cię do gadania? - spytała Aladia wchodząc do małego pomieszczenia z Omnikami w środku.  
- Może gdyby potrafili mówić i zaoferowaliby jakąś niebywałą ofertę, to bym się skusił, ale wiesz jak to jest, jestem tylko kotem, nie rozumiem co do mnie...  
- Dość! Mam potąd tego twojego nieustannego gadania! - powiedziała oburzona Aladia przejeżdżając palcem po szyi, aby zakomunikować Tonemu, że jego koniec jest bliski.  
- Co? Masz zamiar przejechać mi palcem po szyi? Jak ja nawet nie mam...  
- Argh!  
- Bawisz się w pirata?  
Aladia bez słowa podeszła do klatki i wyjęła z kieszeni klucz.  
- Kiedy cię wypuszczę, będzie po tobie. Nikt nie będzie za tobą płakał.  
- Czyżby? - ten głos należał do Ariela trzymającego w ręku srebrzystą różę. Aladia stanęła dęba.  
- JAK!? Jak takiemu prostakowi udało się zdobyć ten kwiatek? Jest przeznaczony jedynie dla mnie! Zamieniłby cię w kamień!  
- Najwidoczniej nie tylko ciebie, bo wcale nie ja go trzymam - zaśmiał się Ariel. Nagle

z małej chmurki pojawiła się Richelle z różą w dłoni.

- I co sądzisz?

- Richelle! Umiesz znikać! - ucieszył się kotek. Aladia szybko przewracając oczami popchnęła dwójkę, zabierając Richelle różę i uciekła w stronę najbliższych drzwi, za którymi mogła się zamknąć.

- Za nią! - powiedziała Richelle. Ariel wyciągnął Tonego z klatki i pobiegł za dziewczyną.

- Jak działa ta róża? - spytała pośpiesznie Richelle kota.

- Daje jej moc. Jeśli wiesz jak jej użyć może przenieść ją na ciebie.

- No to klops. Nie mam pojęcia!

- Coś się wymyśli, może jakaś dywersja, a teraz na co czekacie?

Ariel otworzył drzwi, za którymi schowała się Aladia. Jednak nie było jej widać. Niewiadomo skąd rozległ się cichy chichot.

- Hahaha! Nie wiecie, po co w ogóle tu przyszliście. Banda nieudaczników. - usłyszeli za sobą. Cała ekipa błyskawicznie się odwróciła, ale nikt jej nie ujrzał. W międzyczasie kontynuowała.

- Myśleliście, że mnie przechytzycie? Zobaczcie? Kto teraz ma nad wami władzę?

Richelle nie zauważyła, że Aladia czai się za nią i próbuje w nią wystrzelić kulą swojej mocy.

- Richelle! Uważaj! - krzyknął Tony. Gdyby nie szybka reakcja Ariela, Richelle upadłaby bezsilnie na twardy grunt.

- Ariel! - krzyknęła dziewczyna i podbiegła do niego - Poświęciłeś się dla mnie?

- Nieważne, to ty potrafisz uratować ten świat, ja ci tylko pomagam - powiedział chłopak z lekkim uśmiechem i zamknął oczy.

- Nie! Ja nie... - Richelle zbierało się na łzy. Zrobił to, aby ją ocalić...

- Ty podła... - powiedziała dziewczyna i uniosła wzrok. Przed nią stała Aladia uśmiechając się szyderczo.

- I co? Podła wiedzmo? Słyszałam to już tyle razy. Jakies ostatnie życzenia? -

Richelle klęczała na podłodze milcząco.

- Halo?

Po chwili na jej twarzy zagościł uśmiech.

- Zapomniałaś, że nie tylko ty potrafisz znikać.

Richelle błyskawicznie zniknęła z pola widzenia Aladii. Po chwili czarownica poczuła uderzenie w rękę.

- Auć!

Kwiat wypadł jej z ręki i z prędkością lamparta został przechwycony przez Richelle, która dumnie uniosła go do góry.

- Ja, Richelle Atkinson, z pomocą tego kwiatu i wszystkich mocy istniejących w tej krainie, odbieram ci prawo do sprawowania rządów łącznie z twoimi magicznymi mocami oraz zsyłam cię do lochów tutejszego zamku.

- Nie! - Aladia została zamknięta w wielkiej, niebieskiej bańce, która przeniknęła przez podłogę. Nastąpiła długa cisza.

- Richelle! - Tony wskoczył na dziewczynę wiwatując.

- Uratowałaś krainę! Uratowałaś mnie! Uratowałaś...

- Tak wiem! - cieszyła się Richelle. Nagle naprzeciwko ich pojawiła się ogromna, niebieska chmura. Z niej wyłonił się starszy, wysoki mężczyzna z brodą i długimi, siwymi włosami. W ręku dzierżył białe berło, a na głowie miał perłową koronę. Kotek szepnął do przyjaciółki:

- To Aquarius, lepiej się ukłoń.

Richelle padła na kolana.

- Wstań moje dziecko - rzekł prawowity władzca krainy - to ja powinienem przed tobą uklęknąć.

- Nie rozumiem... - powiedziała Richelle wstając i otrzepując się.
- Uwolniłaś mnie z lochów i uratowałaś moje królestwo, zamykając Aladię w więzieniu, z którego nie wyjdzie.
- Jesteś bohaterką! - ucieszył się Tony. Richelle pokręciła głową.
- Jakaż tam ze mnie bohaterka. Przeze mnie nie żyje Ariel - powiedziała smutno. Aquarius podał jej berło.
- Trzymaj je mocno i pomyśl, co chciałabyś zrobić - polecił. Dziewczyna zamknęła oczy. Wokół niej pojawiła się różowa, świecąca wstążka, która przeniosła się na Ariela.
- Co się tu właściwie stało? Wygraliśmy? - spytał chłopak wstając z podłogi. Od razu został uściskany przez Richelle i kotka.
- Ty żyjesz! - zawył z radości Tony.
- Tak, a dlaczego miałbym nie żyć?
- Długa historia stary.
- Ekhm... - chrząknęła Richelle w stronę Aquariususa.
- Słucham moja droga?
- Skoro wszystko wróciło do normy, czy mogłabym wrócić do Londynu? Nie narzekam, tu jest bardzo pięknie...
- Ale tęsknisz za domem - pokiwał głową Aquarius kończąc zdanie.
- Oczywiście wasza wysokość.
- Zatem... - zaczął Aquarius biorąc berło od dziewczyny - pozwól, że w zamian za twoje czyny podaruję ci ten wyjątkowy kwiat, którym ocaliłaś naszą krainę, Atiopię. Sprawilem, że nie będzie już niebezpieczny.
- Zaczekaj! - krzyknął Tony - ja też chcę wrócić!
- Ależ oczywiście - powiedział Aquarius - licz się jednak z tym drogi Tony, że nie będziesz mógł rozmawiać z innymi ludźmi oprócz Richelle, kiedy powrócisz na Ziemię.
- Jasne, mało mnie to obchodzi - kotek podszedł do Richelle.
- Do widzenia! - Ariel pomachał w ich stronę ręką - Nigdy was nie zapomnę!
- My ciebie też! - zawołali chórem Richelle z Tonym, zanim zniknęli. Ariel jeszcze chwilę patrzył się w to miejsce.
- Posłuchaj Ariel - powiedział Aquarius.
- Słucham, o wielki władco.
- Przestań już, jaki tam zaraz wielki. Wiesz, że wraz ze zniknięciem Aladii zwolniła się posada strażnika ciemności?
- Ariel wybauszzył oczy.
- Czy chciałbyś więc ją przejąć drogi chłopcze?
- Ale pan tak na serio? - powiedział Ariel niedowierzając.
- Czemu nie. Wykazałeś się odwagą godną strażnika pory dnia.
- To byłby ogromny zaszczyt!
- Aquarius zaśmiał się.
- Wiedziałem, że się zgodzisz.

Po powrocie do Londynu Richelle nie zapomniwała o przygodach w świecie magii. Może to też duża zasługa gadającego kota, który czekał na nią od razu po powrocie do domu. Tak czy inaczej, często chodzili razem do sklepu z kotami pana Richarda Atkinsona opowiadając, jak zwariowana jest baśniowa kraina, w której przebywali. On często pokazywał im magiczne sztuczki. Richelle wiedziała, że są prawdziwe. Niestety, nie udało jej się spełnić w karierze magicznej, ponieważ pan Brown zwolnił ją od razu, kiedy przyszła się tłumaczyć. Z doświadczeniem nabytym w Atiopii oraz nową zdolnością znikania przyjęli ją do policji. Jej znajomi z pracy wciąż dziwią się, jakim cudem każda niebezpieczna misja kończy się dla niej powodzeniem. Hm, może bandyci średnio mają ją na oku? Ale to już jest jej zawodowa tajemnica.